NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. | Kraków, 14 grudnia 1918. | Nr. 49

Komitet narodowy polski w Paryżu.



Wręczenie nominacyi na wodza naczelnego generałowi Hallerowi.

W westibulu gmachu Komitetu narodowego polskiego w Paryżu przy Avenue Kleèber. Stoją po lewej stronie ku prawej: 1) Rozwadowski, 2) major W. P. Fronczak, 3) generał-komendant W. P. Haller, 4) szef kancelaryi polowej gen. Hallera, kapitan Malinowski. Po stronie prawej: 1) wiceprezes Komitetu, Zamoyski, 2) sekretarz Romer, 3) członek Komitetu, Wielowieyski, 4) członek Komitetu, obecny delegat w Polsce, prof. Stanisław Grabski ze Lwowa, 5) członek Komitetu Kozicki.

Treść numeru: Jak Czesi budują swe państwo? — Do szeregów — Niemcy a koalicya. — Lwów po oswobodzeniu. Z dawnych frontów bojowych i t. d.

Komitet narodowy polski w Paryżu.

Od dwu lat z górą słyszeliśmy przy najrozmaitszych okazyach o istnieniu i działalności „Komitetu narodowego polskiego" w Paryżu, zorganizowanego przez wybitnych polityków polskich wszystkich trzech zaborów. Komitet paryski rozwinął w tym czasie szeroką działalność w europejskich krajach koalicyi i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Praca jego szła w dwu kierunkach, obejmując reprezentacyę interesów politycznych Polski i organizacyę niezależnej armii polskiej, wojującej z Niemcami.

Pierwszą część zadania spełnił Komitet w tej formie, że państwa koalicyi uznały go za prawowitą reprezentacyę Polaków w swych krajach i zapewniły Polsce własne jej przedstawicielstwo na kongresie pokojowym. Rzecznictwo Komitetu wobec koalicyi opiera się na wielu faktach, dokonanych z zakresu politycznego, a tem faktem najbardziej widomym jest stworzenie regularnej armii polskiej na ziemi francuskiej i w Rosyi. Armia ta (cobelligerant et alties — współwalcząca i sprzymierzona), której instruktorami pierwszymi byli generałowie francuscy Archinard, Vidalon, Gallieni, Pontagnard, stoi dziś pod bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza wojsk polskich we Francyi i w Rosyi, bohatera bitwy kaniowskiej i członka Komitetu narodowego polskiego w Paryżu, generała Józefa Hallera. Złożona w lwiej swojej części z ochotników Polaków ze Stanów Zjednoczonych, a pozatem z Polaków zamieszkałych we Francyi, Anglii i Włoszech, z Polaków wojskowych byłej armii rosyjskiej i sokołów poznańskich. Liczy dziś na samej ziemi francuskiej pięć dywizyi bojowników. Wsławiona bitwami pierwszych formacyi polskich ochotniczych (Legia polska we Francyi w roku 1914) pod Notre Dame de Lorrette, bitwami nad Marną i w Lotaryngii (ostatnią kwaterą komendy wojsk polskich było Nancy), podległa jest armia polska zwierzchnictwu politycznemu Komitetu paryskiego. Komitet paryski posiada wyłączne prawo rozporządzania wojskami polskiemi i prawo nominacyi na wszystkie stopnie wojskowe. Armię polską, zorganizowaną na wzór świetnej armii francuskiej, witać będziemy w Polsce w niedługim zapewne już czasie.



Komitet narodowy polski w Paryżu: Generał Józef Haller-Mazewiecki, naczelny wódz wojsk polskich we Francyi i w Rosyi, sprzymierzonych z armiami koalicyi.

Skład Komitetu narodowego polskiego w Paryżu jest następujący: Prezes: Roman Dmowski, wiceprezesi: Maurycy Zamoyski, wiceprezes i pełnomocnik w Stanach Zjednoczonych: Ignacy Paderewski, członkowie: pełnomocnik przy rządzie włoskim w Rzymie Skirmunt, pełnomocnik przy rządzie francuskim w Paryżu Erazm Piltz, pełnomocnik przy rządzie angielskim w Londynie Maryan Seyda, prof. Stanisław Grabski, Jan Rozwadowski, Michał Sobański, Wielowieyski, St. Kozicki. Komitet paryski posiada swoją reprezentacyę w Szwajcaryi w Lozannie (prof. Zaleski) i swoich pełnomocników w Rosyi przy wojskach polskich na Murmaniu, na Syberyi, nad Donem i nad Kubanią.

Przybyły przed tygodniem do kraju reprezentant Komitetu narodowego w Paryżu, prof. Stanisław Grabski, udzielił był prasie polskiej szeregu informacyi o pracach i programie Komitetu. Obok znanych już z pism krakowskich szczegółów, notujemy poniżej uwagi prof. Grabskiego, zapisane obecnie przez prasę warszawską.

Chodzi — mówił prof. Grabski — o osiągnięcie, aby naród polski miał w tej wyjątkowej chwili historycznej jedną wolę i jedną fizyognomię polityczną, aby mógł wykazać, że potrafi sam się rządzić i własną swoją siłą zagospodarować. Chodzi również o wykazanie przez naród polski swego umiarkowania społecznego i kulturalnego, będącego tak wybitną cechą Europy Zachodniej. Ten pewien nieład, ta nieumiejętność pogodzenia prądów polityczno-społecznych jest, zdaniem prof. Grabskiego, dla sprawy polskiej na terenie międzynarodowym nadzwyczaj niebezpieczną, podrywa zaufanie u koalicyi, jakie żywi do Polski, mianowicie, że kraj nasz zdoła stać się tamą nietylko dla germanizmu, lecz i murem ochronnym przeciw bolszewizmowi. Wszystko to, co może być dowodem, iż Polska jest tylko czemkolwiek lepszym, nie całkiem odrębnym od Rosyi narodem, wpływa pomniejszająco na granice Państwa Polskiego. Mamy przed sobą kilka zaledwie tygodni, a najwyżej parę miesięcy, w których rozstrzygnie się sprawa Polski. Najbezpośredniejszym więc zadaniem społeczeństwa polskiego winno być



Komitet narodowy polski w Paryżu: W pierwszym rzędzie, od lewej ku prawej, siedzą: Wiceprezes komitetu Maurycy Zamoyski, prezes komitetu Roman Dmowski, członek kom., pełnomocnik przy rządzie francuskim, Erazm Piltz. W drugim rzędzie, od lewej ku prawej, stoją członkowie: Kozicki (b. zabór rosyjski), Rozwadowski (b. zabór austryacki), Skirmunt, pełnomocnik przy rządzie włoskim (Litwa), major wojsk polskich Fronczak (z Ameryki), Sobański (b. zabór rosyjski), Seyda (b. zabór pruski) i Wielowieyski (b. zabór rosyjski).

podporządkowanie temu celowi wszystkich spraw wewnętrznych.

Należy podkreślić, że nie kongres międzynarodowy będzie dopiero rozstrzygał sprawę Polski. Wszystkie sprawy zasadnicze, dotyczące urządzenia Europy, rozważane będą niezadługo, jeszcze przed kongresem w naradach między koliantami.

Komitet narodowy przez stworzenie armii, którą koalicya uznała wojsko współwalczące i sojusznicze, a nad którem władzę naczelną sprawuje Komitet Narodowy, postawił Polskę w rzędzie aliantów. Z tego też tytułu zyskane zapewnienie, że przedstawiciele Komitetu Narodowego będą brali udział w naradach bezpośrednio lub pośrednio Polski dotyczących. Podkreślam, że przychylność dla sprawy polskiej szczególnie ze strony Francyi, jest wielka. Jednak wszystko to, co się dzieje w tej chwili w kraju, wywołać może wątpliwości, czy tylko ta część narodu, której dążeń wyrazicielem był przez cały czas wojny Komitet Narodowy, czy też cały naród jest członkiem koalicyi. Od akcyi politycznej w kraju uzależniony jest walor głosu polskiego w entancie, a przecież chodzi o to, aby głosu tego podczas narad nie obniżać. Nie powinno być dwóch zdań co do tego, iż cała Polska stoi w jednym szeregu z koalicyą. Dla ustalenia tych właśnie wszystkich zagadnień i wobec braku bezpośredniej komunikacyi Warszawy z koalicyą, zostałem delegowany przez Komitet Narodowy.

W sprawie granic Polski oświadczył profesor Grabski:

Żadne uchwały w tym względzie jeszcze nie zapadły. Komitet stoi na stanowisku, a to stanowisko jego wśród aljantów jest przeważnie uznane, że w warunkach geograficznych, w jakich znajduje się Polska, musi być ona tak silna, aby mogła stanowić skuteczną zaporę między Rosyą a Niemcami i aby była potężną placówką kultury europejskiej na Zachodzie. Polska musi być państwem przynajmniej trzydziestokilko milionowem. Polska powinna wejść do bloku południowo wschodniego, łączącego Bałtyk z Morzem Czarnem. Blok ten, do którego wejdą: Polska, Czechy, Rumunia i Jugosławia, przecinając w poprzek Europę, łączyłby te państwa ścisłymi konwencyami wojskowemi i umowami handlowo-celnemi, monetarnemi i komunikacyjnemi. Przy określaniu granic Polski względy te muszą grać również poważną rolę. Leży w interesie Polski i całego urządzenia Europy środkowej, byśmy mieli bezpośrednią granicę z Rumunią, tak, by przez Dniestr i Wisłę połączone było morze Bałtyckie z Czarnem.



Lwów po oswobodzeniu: Samarytanki, które pracują w szpitalu na Politechnice

Na zapytanie, kiedy możemy spodziewać się przybycia armii polskiej z Francyi, odpowiedział reprezentant Komitetu narodowego:

Gdy tylko rozpoczęły się rokowania o zawieszenie broni, Komitet Narodowy wraz z generałem Hallerem przedłożył marszałkowi Fochowi szczegółowy plan przeniesienia wojsk polskich z Francyi do Polski. Plan ten został przyjęty. Ostateczną chwilę i sposób przybycia wojsk tych do kraju zadecyduje Komitet Narodowy w Paryżu w związku z wynikami misyi, w której zostala wysłana do kraju. Wojsko polskie w każdym razie przyjedzie zaopatrzone nie tylko we wszelkie potrzeby wojenne, według normy frontu zachodniego, lecz i w żywność.

Do szeregów!

Tworzenie armii polskiej to najpilniejszy obowiąz k powstającego państwa, to krwią pisany nakaz. Dziś, gdy na całym świecie milknie szczęk oręża — Polska została osaczoną przez wrogów, którzy sieją mord i zniszczenie na jej ziemiach. We wschodniej Galicyi palą, rabują, mordują bezbronną ludność hordy ukraińskie, na dawnym obszarze Ober Ostu grasuje żołdactwo pruskie, na wschodnich kresach Polski urzą dza rzezie wśród Polaków dzicz bolszewicko rosyjska. Musimy bronić swych granic, musimy bronić naszych kobiet i dzieci, mordowanych przez zbrodnicze bandy wrogów. Dlatego musimy tworzyć silną armię, która może jedynie zapewnić nam bezpieczeństwo. Do szeregów armii polskiej — oto hasło, które powinno zbudzić całą Polskę do wielkiego czynu. Walczące oddziały polskie z trudem powstrzymują napór wrogów — pomoc jest konieczna. Zanim nastąpi ogólny pobór, niosą ją formowane w różnych miejscowościach kraju oddziały ochotnicze. Między innemi odbył się w tych dniach przegląd nowozaciężnych ochotników z 3 powiatów: Biała, Wadowice, Żywiec. Stanęli ochotnie w szeregach obrońców ojczyzny. Cześć im za to — a za ich przykładem niech pójdą inni — bo przecież Polsce, zmartwychwstającej po tylu latach niewoli — nie może braknąć obrońców! A więc do szeregów armii polskiej!

Jak Czesi budują swe państwo.

Gdy Polska nie może jeszcze wyjść z chaosu wewnętrznych walk, gdy nawet w wielkiej chwili budowy własnego państwa nie zdobyła się na solidarność narodową — Czesi odrazu zdobyli się na



Jak Czesi budują swe państwo: Przedstawiciele Czech: pos. Klofacz (1), Stanek (2), i Kalina (3) w podróży do Paryża na dworcu w Zurychu



Niemcy a koalicya: Karabin maszynowy na ulicach Berlina.



Lwów po oswobodzeniu: Oddział krakowskiej Legii oficerów W. P biorącej udział w odsieczy Przemyśla i Lwowa.

ten wielki czyn jedności narodowej który pozwolił im utworzyć państwo silne i zorganizowane. Już w połowie ubiegłego miesiąca odbyło się składnie, zgodnie i rzeczowo pierwsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego czeskiego. Wzięli w niem udział nie tylko posłowie czescy i morawscy, lecz także i słowaccy. Zasiadły też na ławach deputowanych także i kobiety, w liczbie ośmiu, wśród nich i córka Masaryka.

O godzinie 11 minut 40 przed południem dr. Karol Kramarz, prezes komisyi narodowej czyli gabinetu, otworzył posiedzenie wspaniałą mową, przerywaną hucznemi oklaskami.

Kramarz wspomniał wreszcie z wdzięcznością o Włoszech, o Belgii, tej wielkiej męczennicy, o sprzymierzonej Rumunii i o innych sprzymierzeńcach. Republika czesko słowacka zrywa ona węzły wszystkie z Habsburgami. Dynastya Habsbursko-Lotaryńska straciła wszelkie prawa do tronu czeskiego. Masaryk powinien zostać pierwszym prezydentem republiki czesko-słowackiej.

Wybór nastąpił jednomyślnie wśród niesłychanych owacyi.

Prezesem Zgromadzenia narodowego wybrano zawodowego dziennikarza i posła do parlamentu austryackiego Franciszka Tomaszka. Wybrano wreszcie pierwszy gabinet.

Tak wznosi gmach swojej państwowości naród czeski. Tak dba też o utrzymanie dobrych stosunków z koalicyą, która swoją krwią i swymi wysiłkami powaliła Niemcy, największego wroga Czechów i Polski.

Pod tym zwłaszcza względem Czesi nie zaniedbali niczego. Od samego początku wojny byli w ciągłym kontakcie z kołami najbardziej miarodajnemi koalicyi, a profesor Masaryk, który był inspiratorem polityki czeskiej i stał się poniekąd mężem zaufania kierujących kół koalicyi, został prezydentem republiki czeskiej, aby dalej, jako głowa państwa stać na jego straży. Niezależnie od tego, że Czesi mieli tak świetnego ambasadora przy państwach koalicyi, natychmiast po przewrocie w Austryi wysłali specyalną misyę dyplomatyczną, która nawiązała bezpośrednią styczność z tymi, którzy będą decydować o losach Europy.

Tak postępują Czesi — rozważnie, energicznie, rzeczowo. A my?.. Do tej chwili joszcze kierujące koła w Warszawie nie potrafiły nawiązać stosunków z temi właśnie państwami, od których granice naszego państwa i jego losy zależą.



Do szeregów: Komendant major Bobkowski przemawia do nowozaciężnych

Adam Wiaryga-Miniecki.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

21

Pani Mela Klugfeder szła świetna, pachnąca, wystrojona, dumna ze swego nowego kapelusza, kształtem przypominającego pocisk szrapnelowy, ogromnego, najmodniejszego zarękawka „àla Zeppelin“, ze swojej spodnicy niezwykle krótkiej, a za to nadzwyczaj szerokiej, z bucików lakierem obkładanych, o modnych wysokich cholewkach. Tylko żakiet... niestety! zeszłoroczny i niestety! z fałszywych „sealskinów“ stanowił plamę na słońcu zadowolenia pani Meli. Pocieszała się wszakże, że imitacya jest dobra, żakiet umiejętnie odświeżony i „prezentuje“ się doskonale. Nie wątpiła też, że równie pięknie prezentują się: jej misterna fryzura, udająca obfitość włosów, cera, która miała naśladować biel lilii zmieszaną z barwą róż wiosennych i pełna figura, nadmiernie naprzód podana z powodu zbyt wązkich i zbyt wysokich obcasów. Klugfederowa była wzrostu prawie małego, a koniecznie chciała wydawać się wyższą. Sztukowała więc swój wzrost obcasami i korkami. To „podwyższanie“ spowodowało komiczne wygięcie całej postaci, a krokom pani Meli odbierało pewność. Stąpała chwiejnie nieco, jakby kołysząc się i uważała, że właśnie tego rodzaju chód ma swój specyalny wdzięk.

— Mela, dzisiaj jest ślizko — zwrócił jej dzisiaj uwagę mąż, kiedy wychodzili z domu — poco tobie takie wysokie obcasy? Ty się możesz przewrócić... Ty jeszcze złamiesz rękę i nogę...

— Ty lepiej bądź cicho, Moryc, bo ty jesteś głupi... — ofuknęła go w odpowiedzi.

Klugfeder machnął ręką i nic więcej nie powiedział, bo przywykł do tego, że żona nie liczy się z jego zdaniem. Zresztą on nie lubił dużo mówić. Z natury był cichy, spokojny, małomówny.

Nie wtrącał się też prawie wcale do ożywionej rozmowy, jaką teraz pani Mela idąc ulicą, prowadziła z jego bratem.

Leon Klugfeder mało przypominał brata rysami twarzy, a jeszcze mniej zachowaniem i całem usposobieniem. Że jest gwałtowny, znać to było po jego ruchach nerwowych i częstem marszczeniu brwi, że sprytny i chytry — przeświecało w oczach piwnych, okrągłych, wypukłych, ukrytych za szkłami binokli... Minę miał bardzo pewną siebie, prawie arogancką, zdradzającą wielką zarozumiałość. Ryżawą głowę, zakończoną niewielką w ostry klin przyciętą bródką, podnosił dumnie do góry, a zadzierał ją jeszcze wyżej od czasu, gdy przywdział elegancki, świeżutki mundur wojskowy i pełnił wygodną służbę „bez broni“..

Twardy, despotyczny ton dźwięczał w tej chwili w jego głosie, gdy nerwowo poprawiając i przecierając szkła, mówił do bratowej:

— Mnie się to wcale nie podoba! I to nie może tak być! Das ist ganz unzulässig!...

Pani Mela wzruszyła ramionami.

— Powiedz mi, Leon, czy ty jesteś Otello z tragedyi?

— Co ty mi zawracasz głowę Otellem?!

— No, jak ty nie jesteś Otello, tylko Leon Klugfeder, co chce zrobić dobrą partyę, to co ciebie może obchodzić, że ona sobie tam z kimś spacerowała po ulicy... Czy to mało ludzi spaceruje?

Leon Klugfeder gwałtownie nacisnął binokle na nos.

— Ty sobie jesteś wyborną Mela!... Mnie to nie ma obchodzić, że moja narzeczona chodzi sobie z jakimś „gojem“ mit einem polnischen Legionär i patrzy mu w oczy...

— Na pewne ma ładne oczy... — uśmiechnęła się Klugfederowa.

— Proszę cię, to nie są żadne żarty — obruszył się szwagier.

— To ja też tobie powiem seryo, że popierwsze Rózia nie jest jeszcze twoją narzeczoną...

— Jakto, czyś ty nie mówiła z Goldbaumami?!

— Naturalnie, że mówiłam i Goldbaum powiedział, że ty możesz się starać, a on jeszcze się namyśli...

Leon przyciął zębami wargę. Oczy błysnęły mu żółtawym, złym płomieniem.

— Co to ma znaczyć?! Czy on nie wie, kto ja jestem!... On się jeszcze potrzebuje stawiać...

— Jak kto ma miliony, to on się może stawiać — odparła pani Mela z melancholijnem westchnieniem — a zresztą powiedz mi, która to była godzina, jak ty ich spotkałeś?

— Co za różnica, która? No, to było koło południa.

— To jest wielka różnica... Bardzo wielka różnica... Bo jak panna spaceruje z kawalerem po ulicy w południe, to niema się czego bać... Jakbyś ty ją spotkał z nim o północy, to byłoby co innego...

No, ja dziękuję pięknie i za takie południowe romanse — mruknął Leon — ich werde mich schön bedanken... Skąd ja mogę wiedzieć, co ona robi o północy!...

— Rózia jest zacna dziewczyna — odezwał się milczący dotychczas Maurycy Klugfeder — ona napewno nie robi nic złego...

— Widzisz Leon, ty masz nowy powód do zazdrości... Twój brat jest zapalonym adoratorem...

Nie zdążyła dokończyć, kiedy na ślizkim chodniku przekrzywił się jej obcas. Byłaby upadła, gdyby jej mąż w porę nie uchwycił pod ramię.

— A co, nie mówiłem — mruknął — ty złamiesz jeszcze rękę i nogę.

— To ty mnie potrąciłeś — odrzuciła ze złością pani Mela — chodzisz jak niedźwiedź...

Maurycy Klugfeder swoim zwyczajem machnął ręką bez słowa odpowiedzi. Uważniej tylko śledził wzrokiem kroki żony, przekonany widocznie, że jego przepowiednia może się spełnić.

Pani Mela, stąpając jeszcze wolniej, jeszcze ostrożniej, powróciła do przerwanego tematu.

— Ty nie rób żadne historye, Leon... Rózia jest trochę „eigensinnig“ i ona mogłaby się obrazić. A ten chłopak... ja wiem kto to jest... on przyjechał na kilka dni na urlop... On sobie pojedzie...

— Wszystko jedno... Mnie się to nie podoba. Skąd ona wogóle zna tego Legionistę?! Co to za znajomość jest dla przyszłej mecenasowej, Leonowej Klugfeder?!

— Widzisz — tłomaczyła pani Mela — Rózia ma dużo znajomości z Polakami. Ją w polskich towarzystwach lubią. Ona się dużo naczytała polskich książek i wyobraża sobie, że ona jest także wielka Polka...

Leon skrzywił się niechętnie.

— No, to się prędko zmieni... ja takich głupstw nie ścierpię u żony. Jestem syonistą i ona musi być także syonistką...

Pani Mela wydęła lekceważąco wargi. Wszystkie kwestye polityczne były dla niej najzupełniej obojętne.

Ale Moryc Klugfeder podniósł głowę i zapytał swoim cichym, jakby sennym głosem:

— Ty jesteś syonista Leon? Ty chcesz wyjechać do Palestyny?

Leon spojrzał na brata z wyraźnem politowaniem, jakby mu chciał powiedzieć: „jakiś ty głupi, jak ty nic nie rozumiesz“...

Po co ja mam jechać do Palestyny? Ja sobie tutaj mogę urządzić syoński kraj i robić interesy... Gdziebym ja szukał takich głupich polskich chamów?...

Maurycy rozejrzał się naokoło z jakimś przestrachem i rzekł, zniżając głos prawie do szeptu:

— Czy tylko Polacy się na to zgodzą?

Leon zaśmiał się głośno.

— Dobry sobie jesteś!... A kto się ich będzie pytał?!...

— Przecież to polski kraj.

— Jaki polski?! To jest Austrya und wir sind „oesterreichische Bürger“.

Maurycy znowu machnął ręką, dając widocznie za wygrane dyskusyi z bratem adwokatem.

A Leon Klugfeder, prostując swą niewysoką, szczupłą, bardzo ruchliwą postać, mówił z pogardliwym uśmiechem:

— Polacy... polski kraj... Co oni mają?.. Kościoły i Legiony... a z tymi Legionami to już także będzie krótka zabawka... Oni się już dosyć nabrząkali szabelką... Niemcy teraz mówią: „es ist genug!“...

Maurycy w tej chwili z przerażeniem spojrzał na dwóch przechodzących Legionistów, którzy mogli słyszeć te wyzywające słowa, bo Leon mówił dość głośno.

— Leon!... pst! cicho!... still!... co ty wygadujesz!... ty sobie napytasz awantury!...

Adwokat przyjął przestrogę brata ruszeniem ramion.

— Dlaczego mam być cicho? Czy to ja nie jestem u siebie?

Zniżył jednakowoż głos, popatrzył także na Legionistów i przestał mówić o Polsce i Polakach.

Zbliżono się już zresztą do domu Goldbauma.

— Piękna kamienica — rzekł Leon — wspaniały punkt... To pójdzie w górę... Goldbaum brylantowy interes zrobił, że to kupił...

— On mi mówił — rzuciła niby obojętnie pani Mela — że ta kamienica to będzie posag Rózi...

Leonowi zaświeciły się pożądliwie oczy z poza szkieł:

— Czy on tylko napewno da?

— Da! — oświadczyła stanowczo Klugfederowa — Przecież to jedyna córka i on ma tylko dwoje dzieci.

Kandydat do ręki Goldbaumówny zamyślił się głęboko. Wargi jego poruszały się lekko, jakby coś liczył po cichu.

— Tak! — powiedział wreszcie z uznaniem — Ten Goldbaum ma głowę... A teraz każdy, kto ma głowę, może zrobić miliony... jetzt oder nimmer. Trzeba się spieszyć... Taka złota wojna, to się nieprędko może znowu trafić!...

Klugfederowa z wyraźnym wyrzutem, z błyskiem gniewu w oczach popatrzyła na swego męża. Leon pochwycił to spojrzenie, uśmiechnął się i rzucił tonem absolutnej wyższości.

— Słuchajno, Moryc, czy ja ciebie nigdy nie nauczę rozumu?... Kiedy ty zaczniesz brać się do rzeczy...

Cichy, blady człowiek z dwiema zamyślonemi oczyma, popatrzył na brata spokojnie.

— Ja tego nie umiem..

— To się naucz!...

— Ja się tego nie chcę nauczyć!...

Żona jego aż zacięła zęby, obficie plombowane złotem.

— Ty słyszysz? — zwróciła się do szwagra — Z nim to tak zawsze!... On się nie chce nauczyć!.. On chce zostać dziadem i żebym ja przy nim była dziadówką!...

Ironiczny uśmiech rozchylił cienkie wargi Maurycego. Z pod przymrużonych powiek obrzucił wzrokiem wystrojoną kobietę. Ale zmilczał.

— Moryc — ciągnął dalej po mentorsku Leon — Mela ma doprawdy racyę, że ty jesteś głupi... I jak ty będziesz tak dalej postępował, to nigdy nie zrobisz majątku...

— No — odrzekł flegmatycznie tamten — jeden Klugfeder będzie mądry i bogaty... to drugi może być uczciwy.

Leon błysnął oczyma i byłby z pewnością bardzo ostro odpowiedział bratu, gdyby nie to, że wstępowali już na schody i pani Mela szepnęła mu do ucha:

— Leon, ty tylko masz pamiętać o naszej umowie.

— Ja nie zapomnę, Mela... U mnie ein Wort ein Mann...

— — — — — — — — — — — —

Goldbaum przywitał gości uprzejmie choć trochę powściągliwie, aby nie okazać zanadto Leonowi Klugfederowi, że go pragnie mieć za zięcia. Niemniej zadowolenie przebłyskiwało w jego żywych, czarnych oczach, przejawiało się w cieplejszym tonie głosu, w okrąglejszych ruchach, w mocniejszem podaniu ręki. Powstrzymał się nawet od jakiegokolwiek drwiącego dowcipu pod adresem pani Meli, chociaż miał wielką ochotę powiedzieć jej, że w swoim „szrapnelowym“ kapeluszu i z „zeppelinowym“ zarękawkiem wygląda jak nieudała wojenna wystawa, „a misslungene Kriegsaustellung“.

Rzucał tylko wokoło uważne spojrzenia badając czy wszystko wygląda tak, aby należycie zaimponować panu doktorowi. Przegląd wypadł korzystnie.

I Jagusia w czarnej sukni, z białym fartuszkiem udawała nieźle elegancką pokojówkę i stół obficie zastawiony do podwieczórku, nęcił zarówno oko, jak podniebienie i pani domu jaśniała całym przepychem bronzowych jedwabi i wspaniałych brylantów. Brylanty skrzyły się w uszach Goldbaumowej, lśniły pod szyją, migotały tęczowemi barwami na tłustych palcach.

Pani Mela pozieleniała pod warstwą bielidła i różu, a Leon Klugfeder uronił nieco ze swej aroganckiej zarozumiałości i z widocznem uszanowaniem spojrzał na teścia in spe.

— Proszę... proszę bardzo siadać... — zapraszała Goldbaumowa, sama opadając pierwsza na krzesło — już podają kawę... Poldek ty daj spokój!... poczekaj!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lwów po oswobodzeniu: Grupa oficerów, obrońców Lwowa

Lwów po oswobodzeniu

W uzupełnieniu wiadomości, podanych w poprzednim numerze, podajemy jeszcze szereg ilustracyi z walk, jakie się rozgrywały na ulicach Lwowa, a które zakończyły się zwycięstwem Polaków. Wielkie usługi oddał Polakom tank pancerny, którego badowę przeprowadzili kolejarze lwowscy. Był to zwykły samochód ciężarowy, który zaopatrzono w płyty pancerne i uzbrojono w karabiny maszynowe. Samochód ten atakował kilkakrotnie pozycye ruskie w mieście z wielkiem powodzeniem.

W kilku punktach miasta powstały cmentarze, które staną się w przyszłości historycznym pomnikiem tych krwawych dni, jakie Lwów przeżył.

Na ogrodzie politechniki od strony ul. Zacharjewicza bieli się garść krzyżów. To cmentarz nowy, cmentarz tymczasowy tych, co polegli w obronie miasta lub padli od kuli ukraińskiej, zbłąkanej bądź też umyślnej. Krzyż obok krzyża na nich napisy... Lat 15, lat 17, uczeń gimnazyalny, Legionista polski... Tu i owdzie wieniec uwity z choiny, do grobu przywarła postać kobieca... Najbiedniejszy a najpiękniejszy z cmentarzy. Jeden z pierwszych spoczął na tym cmentarzu Alojzy Heil. Kto taki? Żołnierz austryacki, Polak, który wracał do domu swego przy ul. św. Łazarza. Było to w sobotę 2 go listopada. Zapytany przez żołdaka ruskiego, czy Polak, czy Ukrainiec, odpowiedział oczywiście, że Polak. Żołdak rozkazał mu podnieść ręce do góry i wymierzył. Kula karabinowa przeszyła pierś. Po kilku dniach męczarni w szpitalu na technice śp. Heil skonał i zostawił żonę niezaopatrzoną z trojgiem dzieci. Takich Heilów jest więcej. Zginęli, bo mieli odwagę być Polakami.

Drugi podobny cmentarz znajduje się koło szkoły im. Sienkiewicza, gdzie pochowano pierwszych poległych w pierwszych dniach walki.

Politechnika, która zaraz z początku dostała się w ręce polskie, stała się na czas walk głównym szpitalem Polaków. Zorganizowano na prędce oddziały samarytańskie, do których zapisały się bardzo licznie panie lwowskie. Oddziały te pełniły służbę na całej linii bojowej, ale wobec tego, że Rusini, w zaślepieniu w swojem, nie szanowali znaku Czerwonego krzyża, kilka z nich poległo a bardzo wiele było rannych.

Po stronie polskiej walczyła prawie wyłącznie młodzież szkolna z gimnazyów, szkół realnych, akademicy i technicy. Ponieważ mobilizacya powoływała pod broń wszystkich od 17 do 35 roku życia, zgłoszeń nie brakło. Zgłaszali się chłopcy nawet faktycznie w 14 roku życia deklarując, że już mają 17 lat. Reklamowani potem przez rodziców, ani sobie mówić nie dali, że mają wrócić do domu. Pozostali i walczyli. Nadciągnął także od strony Krakowa oddział uzbrojonych Legionistek, które spisywały się nad wyraz dzielnie. Zwracała uwagę odwagą pani Bujwidówna-Trzebiecka, która z karabinem w ręku pełniła służbę na jednym z najtrudniejszych odcinków pod cytadelą, gdzie po naszej stronie ofenzywą dowodził podporucznik Mond, gdy komendę zewnętrznego bastyonu sprawował ukrainiec, zwany „Cienki". Tutaj trwały na stokach fortu uporne walki, którym dopiero artylerya nasza we czwartek kres położyła, zmusiwszy bateryę ruskie w cytadeli do milczenia.

Szeregi młodzieży naszej walczącej zasilili wyborowym żołnierzem Warszawiacy, względnie Królewiacy, bądź z Dublan, bądź wprost z Królestwa. Kilkunastu z nich poległo śmiercią walecznych, wielu jest rannych w szpitalach. Jedni i ci sami żołnierze polscy, niezawsze nawet dobrze z bronią obeznani, pełnili ciężką służbę w okopach pod ogniem po dziesięć godzin z rzędu. Niektórzy z nich omdlewali ze zmęczenia, ranni nawet byli, lecz zejść z posterunku nie chcieli. Byli inni, co nawet po siedmdziesiąt godzin pełnili służbę frontową.

Po ulicach Lwowa chodzą ludzie całemi gromadkami i przypatrują się temu miastu, sobie tak dobrze znanemu, a dziś tak innemu.



Groby poległych w obronie Lwowa pod szkołą Sienkiewicza



Lwów po oswobodzeniu: Komenda reduty Bema.



Lwów po oswobodzeniu: Automobil pancerny zbudowany przez lwowskich kolejarzy

Ośrodkiem walk była poczta. Owego dnia, gdy krwawa łuna zalała niebo, gorzała poczta. Dziś został z niej osmolony szkielet: mury pocentkowane tysiącami kul, zczerniałe od dymu i ogniem przepalone; zamiast okien niższych czarne przepaście, górne zaś przepuszczają szeroko światło, bo z dachu, wiązań i ścian wewnętrznych ani śladu. Przed bramami resztki zasieków z wozów, napełnionych piaskiem, kupy rumowisk, mnóstwo kawałków żelaza, pordzawionych, potarganych. Kamienice, co z dwóch stron stały zwartym szeregiem, w niewielkiem oddaleniu od ciągle ostrzeliwanego, a wreszcie płonącego gmachu. Te się nie paliły, ale jak wyglądają! Darmo tu szukać całej szyby. W wielu miejscach potrzaskane drewniane wiązania okien; gdzieniegdzie wiszą na zewnątrz strzępy rolet. Mury jak sita, podziurawione kulami. Kawałki balkonów, gzymsów, szkła zaścielają chodniki. Narożniki kamienic tak zbite granatami, że zupełnie zatraciły swój pierwotny kształt. Wywieszki sklepów, zwłaszcza poprzeczne, ażurowe są jak stare, poniszczone woalki.

Tak wyglądają ulice Słowackiego, Sykstuska w części górnej, Kraszewskiego i po części Kopernika.

Zaraz po oswobodzeniu miasta, wszystkie władze polskie podjęły swoje funkcye. Utworzono tymczasowy komitet rządzący, który powołał do władzy z powrotem polską Radę miejską. Po przeszło trzytygodniowej przerwie, spowodowanej inwazyą ukraińską, zebrali się dnia 23 listopada członkowie tymczasowej Rady miejskiej.

Radny Thulie przedłożył imieniem klubów radzieckich następujące, jednomyślnie przyjęte wnioski:

1) Tymczasowa Rada miejska po raz pierwszy obradująca w oswobodzonym Lwowie na mocy prawa samostanowienia uroczyście ogłasza przyłączenie Lwowa do Rzeczypospolitej Polskiej.

2) Tymczasowa Rada miejska składa podziękowanie i wyrazy czci wszystkim obrońcom Lwowa, zwłaszcza młodzieży polskiej, która z takiem bohaterstwem przyczyniła się do uwolnienia tego grodu od wieków polskiego, z pod najazdu.

3) Tymczasowa Rada miejska potępia jak najostrzej gwałty i rabunki, popełniane na ludności żydowskiej, albowiem w wolnej Polsce ma panować prawo, sprawiedliwość i tolerancya.

4) Tymczasowa Rada miejska stwierdza uroczyście, że społeczeństwo polskie z gwałtami tymi nie miało nic wspólnego.

Z polecenia Tymczasowego Komitetu rządzącego wywieszono na gmachu ratuszowym chorągwie państw sprzymierzonych z państwem polskiem, mianowicie amerykańską, francuską i angielską, prócz tego powiewa chorągiew o barwach miasta, a na szczycie wieży ratuszowej pięć chorągwi polskich.

Bardzo piękną inicyatywę podjęli żołnierze polscy. Oficerowie i żołnierze piątego odcinka wojsk polskich we Lwowie pod dowództwem kap. Boruty Spiechowicza opodatkowali się dobrowolnie celem zebrania funduszu na wdowy i sieroty po poległych w tej walce żołnierzach polskich. Z gaży i żołdu, oraz dobrowolnych datków złożono do dnia dzisiejszego kwotę około 18.000 koron. Fundusz ten zasilili poważnie sami żołnierze w ten sposób, że uzyskane za zdobycie karabinów maszynowych i minierek nagrody pieniężne przelewali do kasy funduszu.



Z dawnych frontów bojowych: Lodowiec Adamello w Dolomitach. (Lip. b. pras.)



Z dawnych frontów bojowych: Widok przełęczy Brenner, zajętej przez Włochów. (Lip. b. pras.)

Z dawnych frontów bojowych.

Od szeregu tygodni fronty bojowe w Europie nie istnieją. W rzeczywistości jednak, mimo iż walki się nie toczą, wojska koalicyi posuwają się wszędzie naprzód, obsadzając coraz nowe połacie kraju mocarstw centralnych. W ten sposób wojna toczy się dalej, choć na sposób bezkrwawy, w każdej zaś chwili może się na nowo rozpocząć. Rozejm za kilkanaście dni się kończy, koalicya zaś niema zupełnie zamiaru odnawiać go, co znaczyłoby, że jest zdecydowana podjąć na nowo krwawe zapasy.

Wedle doniesień pism, Anglicy i Francuzi mają zamiar za wszelką cenę wkroczyć do Berlina, co staćby się mogło tylko w razie, gdyby podjęli na nowo operacye wojenne.

Na wschodzie Europy Rosya cała jest w ogniu. Od południa i północy dążą wojska koalicyi, wewnątrz zaś bolszewicy walczą z jednej strony z Czecho-Słowakami, z drugiej zaś z Ukraińcami, gdyż podjęto na nowo myśl połączenia wszystkich ziem rosyjskich.

Zawierucha wojenna, jaka szalała nad Europą, przemieniła się obecnie w wielu miejscach na walki narodowościowe, które, o ile koalicya nie potrafi dość energicznie im zapobiedz, mogą jeszcze dalszych kilka lat rozbijać spokój Europy.

Podajemy szereg illustracyi odzwierciedlających nastroje, jakie panują na dawnych frontach bojowych.



Z dawnych frontów bojowych: Ostatnia walka tanku na zachodnim froncie.

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

13

Ze zdumieniem spojrzała Angela na mówiącą.

— Niktby nie odgadł, że pani nie jest przyzwyczajoną od dawien dawna do tego towarzyskiego życia. Tyle zazdrosnych spojrzeń dziś za panią goniło, a przecież nic zarzucić nie było można.

— Bo to być nie powinno — odparła powoli pani Iza. — Posiadam dosyć instynktu i daru obserwacyi, aby nie zrobić nic niestosownego. Do dzisiejszego dnia jednak nigdy dotąd nie rozmawiałam z kobietą z prawdziwego towarzystwa. Pani jest pierwszą, panno Lynn i tak mi się pani podoba, że chętnie uczyniłabym dla pani wiele.

— Czy mogę panią chwycić za słowo? — zapytała szybko Angela. — Wiem, że mogę pani zaufać. Powiedziała mi pani przedtem, że pani ma na sobie pożyczane pióra. Czy ma pani pojęcie, do kogo należy ten olbrzymi rubin, który pani ma nad czołem?

— Nie. Mąż mój nigdy mi nie mówi nazwisk swoich klientów. Kamień ten podobał mi się, więc mąż dał mi go, chociaż niechętnie. Czy to jaka tajemnica?

Angela pochyliła się do jej ucha.

— Czy pani rzeczywiście nie wie — szepnęła —, że pani ma święty kamień z Ghann?

— Rubin królewski chana z Kurdistanu? — krzyknęła pani Bernsteinowa. — O, znam tą historyę, jak i niejedną pokrewną, naprzykład o szkarłatnej orchidei i to, co się z tem wiąże. Sir Clemens wiele dałby za to, żeby ten kamień posiąść.

- Nietylko to — oświadczyła Angela zniżonym głosem — ale i zrobi wszystko, by go dostać w swoje ręce.

— Ach, rozumiem — odparła pani Iza. — Jaki on chytry! On mnie namówił, bym się ukazała na balu jako królowa rubinów i zaprosił mnie, bo liczył na to, że mąż mój da mi ten kamień. Więc teraz jestem w niebezpieczeństwie?

— O, nie sądzę — odparła Angela.

— Jednak, jednak. Pani nie wie wszystkiego, moja droga. Jest tu także i książę Kurdistanu.

— Tak, ze swym sekretarzem Aben Abdullah, nawiasem mówiąc, mój narzeczony, który się przebrał, aby chanowi dopomóc.

— Ach, to pyszna, romantyczna historya, związana z wszelakiemi możliwemi przeszkodami. Tak, tak, sir Clemens chce mnie użyć jako maryonetkę! No, zobaczymy. Czy opowie mi pani wszystko, co wie o tej sprawie?

Angela opowiedziała więc to, co wiedziała, choć czuła, że przekracza zanadto zlecenia Harolda; jej instynkt jednak mówił jej, że przez bezwzględne zaufanie zyskać może w Izie przyjaciółkę.

— Bardzo się cieszę, że się wszystkiego dowiedziałam — oświadczyła pani Iza, kiedy Angela skończyła swe opowiadanie. — Grozi mi jednak większe niebezpieczeństwo, aniżeli pani przypuszcza, gdyż sir Clemens jest nietylko największym łajdakiem pod słońcem, ale i niezmiernie sprytnym intrygantem. Czy pani słyszała kiedy o szkarłatnej orchidei?

Angela zaprzeczyła.

— Kwiat ten — objaśniła Iza, wskazując gałązkę, przypiętą do sukni — odgrywa także rolę w dramacie, który nie prędzej się skończy, aż szkarłatna orchidea znajdzie się z powrotem w świątyni w Ghan. A teraz czy pani zechce poprosić tutaj generała Pearsona? Przyrzekłam mu jeszcze jeden taniec. Tymczasem proszę bardzo, niech pani zostanie tutaj, a gdyby sir Clemens, lub kto inny o mnie pytał, proszę powiedzieć, że za dziesięć minut powrócę.

Zdziwiona tem wszystkiem, Angela udała się na poszukiwanie generała, który szybko przybył i z dumą danserkę swoją poprowadził na salę balową.

Zaledwie poszli, nadszedł sir Frobisher.

- Czy pan szuka kogo? — zapytała z uśmiechem Angela.

— Tak — odparł obojętnie. — Szukam królowej rubinów. Wielką nagrodę dam temu, kto mi wskaże jej obecny pobyt tutaj.

— Zachowaj pan swe pieniądze — roześmiała się wesoło Angela. — Za darmo udzielę panu informacyi. Pani Bernsteinowa tańczy w tej chwili z generałem Pearsonem a za dziesięć minut będzie tutaj. O, hrabia Lefroy nadchodzi! I on wygląda tak, jakby kogo szukał.

Szybko się usunęła, a Frobisher, marszcząc czoło, zwrócił się do hrabiego:

— Czy pan się już nasycił widokiem rubinów? Warte one są obserwacyi szczegółowej.

— Z pewnością — potwierdził obojętnym tonem hrabia — lady Frobisher odwołano jednak i prosiłem ją, by mnie nie pozostawiała samego wobec tak wielkiej pokusy; posiadam bowiem, tak jak i pan, prawdziwą namiętność do rubinów, szczególniej, jeśli są tak wielkie jak...

- Jak błękitny kamień z Ghan — wpadł mu w słowo Frobisher uważnie. — Nieźle byłoby go dostać, co?

Lefroy nic nie odpowiedział. Z miną niezadowoloną zastanawiał się pocichu, czy ma tu pozostać, czy też odejść. Muzyka w sali balowej grać przestała, tancerze rozbiegli się na wszystkie strony. Jedni spieszyli do bufetu, aby się ochłodzić limoniadą i lodami, inni szukali chłodu w cieniu. Pani Bernsteinowa także opuściła salę w towarzystwie generała. Odwróciła głowę tak, że Frobisher i hrabia nie mogli jej twarzy zobaczyć.

Lefroy głęboko odetchnął — chodziło o zachowanie tajemnicy, a to wymagało silnej walki z sir Frobisherem.

- Pani Bernsteinowa udała się do oranżeryi - odezwał się tonem obojętnym. — Pójdę za jej przykładem. Pan pewnie woli tu pozostać?

— Przeciwnie — odparł Frobisher z ukrytą ironią — chętnie pójdę do chłodniejszego miejsca. A pozatem jestem o pana niespokojny, hrabio. Dzisiejszego wieczora jest pan wyjątkowo nerwowym. Pomyśl pan tylko — jakże dałbym sobie radę bez pana? Orest i Pilades, Damon i Pythias, czemżeż oni są w porównaniu z Lefroy'em i Frobisher'em?

Tak żartując, szedł obok hrabiego ku oranżeryi, gdzie Iza Bernsteinowa właśnie wysłała swego dansera z jakiemś poleceniem. Skoro generał się oddalił, szybko zwróciła się ku obydwom panom i z czarującym uśmiechem rzekła:

- Podziwiałam pańskie kwiaty, panie Clemensie; cudne są. Ale oto widzę pannę Lynn, którą chętnie zapytałabym o coś. Jeśli generał Pearson powróci, proszę mu łaskawie powiedzieć, że w tej chwili wracam. Czy zechce pan to uczynić, panie Clemensie?

Frobisher skłonił się — nie mógł w tej chwili słowa wymówić. Oto stała przed nim królowa rubinów w całem bogactwie klejnotów na szacie, ale na czole nie miała rubina!

— Co za duszna noc, wykrztusił wkońcu.

— Tak, bardzo duszna — odparł hrabia. — Zupełnie mąci się w głowie. Czy pan nie mówił o błękitnym kamieniu? A może tylko marzyłem o nim. Pójdź pan ze mną!

— Dokąd? — zapytał mechanicznie Frobisher.

— Do salonu dla palących, oczywiście — drwił Lefroy. — Jak pan przedtem o innych był zatroskany: Pan dziś wieczorem jest dziwnie podenerwowany. Niech się pan napije kieliszek koniaku - potrzebny panu.

— Na Zeusa! — wybuchnął Frobisher przez zaciśnięte zęby. — Zdaje mi się, że nam obydwu potrzebny!

Niespodziane rozczarowanie, jakiego doznał, kiedy zdawało się, że ten plan cudnie usnuty, tak bliskim jest spełnienia, odebrał mu zupełnie panowanie nad sobą. Nie na długo jednak. Odzyskał je wnet; kiedy pani Bernsteinowa powróciła, podszedł do niej z uprzejmym uśmiechem.

— Kilkakrotnie już dziś panią szukałem. Zazwyczaj nie goni się za słońcem, tu jednak gwiazda ta kryła się co chwila. Czy dom mój tak mało jest dla pani interesującym, że pani się nudzi tutaj?

— Och, nie! — odparła pani Iza z błyszczącem spojrzeniem. — Bawię się nawet znakomicie!

. — Toaleta pani jest zupełnie taka, jak ją sobie wyimaginowałem — ciągnął Frobisher — wiedziałem z góry, że rubiny będą pani bardzo do twarzy. Brak tylko czegoś — coś na zakończenie, gwiazda nad czołem, albo coś podobnego. Nieprawdaż, hrabio?

Hrabia, który udawał zajęcie się kwiatami purpurowej orchidei, nie odpowiedział na to złośliwe zapytanie.

— I ja o tem myślałam — odpowiedziała pani Iza — i dlatego przybrałam na czoło taki klejnot. Po zastanowieniu głębszem uznałam jednak, że on zabija swą wspaniałością całą toaletę. Dlatego go też zdjęłam.

— Chyba go pani dobrze schowała? — wtrącił hrabia.

— Myślę, że tak, chociaż to przedmiot zupełnie bezwartościowy. To był jedyny nieprawdziwy kamień, który miałam na sobie. Leży zapewne koło mego wachlarza.

Lefroy urwał rozmowę, gdyż każde dalsze pytanie byłoby niemądre. Nadto panią Izę zabrał znów jej danser.

Obaj panowie pozostali sami.

— Szczęśliwy ten, kto znajdzie wachlarz — mruknął znacząco pan Lefroy.

Frobisher wzruszył ramionami.

— Znajdzie tylko wachlarz, nic więcej! — rzekł zgryźliwie. — Jak się to stało, to dla mnie zagadka, ale ta kobieta wie wszystko! Czy pan obserwował jej twarz? Przyszła tu nic nie przeczuwając — po kolacyi jednak ktoś ją przestrzegł. Niestety, nie możemy jej wypytywać, aby nie wzbudzić podejrzenia; wie ona jednak dobrze, że nas wywiodła w pole. Dyablo mądra kobieta!

— Bah, jest ona jednak tylko kobietą — rzekł hrabia lekceważąco — i jak wszystkie kobiety, omyłkom podlegająca. Kamień ma bądź co bądź przy sobie.

Frobisher był tego samego zdania, a że mu ta sprawa bardzo na sercu leżała i chciał poufnie z hrabią porozmawiać, więc udali się do pokoju dla palących, gdzieby im nikt nie przeszkodził. Chwilę siedzieli milcząc naprzeciw siebie, zatrudnieni swemi myślami; sir Clemens przerwał milczenie:

— Dziwnie przypadek czasami z nami igra. Nigdy naprzykład nie byłbym przypuszczał, że z panem zawrę przymierze, a przecież dziś czuję się zmuszonym do tego. Musimy absolutnie starać się ten kosztowny kamień...

— Powiedz pan poprostu: Błękitny kamień z Ghan — przerwał mu hrabia niecierpliwie.

— No tak — przyznał Frobisher. — Musimy go koniecznie zdobyć. Pani Bernsteinowa miała go dziś na sobie z wszelka pewnością.

— Bezwątpienia; sam go widziałem, kiedy maskę zdjęła. Ponieważ myślałem, że pan nic o tem nie wie, starałem się wszelkimi sposobami trzymać pana zdaleka od niej.

— Wiem o tem — chytrze uśmiechnął się Frobisher.

— Wnet jednak zrozumiałem, że się mylę i że pan dąży do jakiegoś celu.

— O ile?

— No tak; pan zmusił przecież żonę swą do zaproszenia pani Bernsteinowej; poradził jej pan kostyum królowej rubinów, bo liczył pan na to, że wydobędzie od męża błękitny kamień.

— Bardzo dobrze. Dalej!

— Pan ma zamiar klejnot ten — wszystko jedno w jaki sposób — zdobyć. Za pomocą tego rubinu wymusi pan na księciu koncesyę...

— A sfałszowaną, którą pan Bernsteinowi dał do przechowania, wydobyć na światło — dodał Frobisher złośliwie.

Lefroy drgnął pod wrażeniem tego niespodzianego ciosu, szybko jednak się otrząsnął.

— To nie odgrywa tu żadnej roli — rzekł chłodno. — Główna rzecz w tem: Plan pański się nie udał. Pani Bernsteinowa zna niebezpieczeństwo, które jej grozi. Jest to mądra kobieta, która się sama bronić potrafi. Czy ma jeszcze kamień przy sobie?

— Czy sądzi pan, że go komu innemu dała? Nie myślę, gdyż zna ona świat za dobrze, aby zaufać komukolwiek. Oczywiście nie chciałaby zrujnować swego męża, co byłoby nieuniknionem, gdyby kamień nie wrócił do rąk Bernsteina. Więc ufa własnej mądrości i klejnot przy sobie zachowa.

— Uprowadzić jej nie możemy przecież, aby go jej zabrać - rzekł po chwili hrabia.

— Nie, my obaj w każdym razie nie. Może znajdzie się jednak jaki pomocnik, naprzykład ten znienawidzony minister Hamid. On nie ma respektu dla prawa i wie doskonale o tem, że jego władca klejnot zastawił. Gdybyśmy tego półdzikiego człowieka wzięli do spółki...

— Nic łatwiejszego — rzekł Lefroy. — Hamid stoi na straży przed pańskim domem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemcy a koalicya.

Ciężkie warunki zawieszenia broni, podyktowane Niemcom przez koalicyę, wywołały w całym kraju silne odruchy. Postępowanie koalicyi robi wrażenie, jakgdyby chciała ona przez wywieranie presyi zmusić rząd niemiecki do zmiany wewnętrznego systemu rządu. Zarysowuje się to wybitnie wszędzie tam, gdzie koalicya objęła już rządy w niemieckich obszarach okupowanych. Nadto koalicya ma zamiar wystosować pod adresem Niemiec wezwanie, aby rząd natychmiast rozwiązał wszystkie rady robotniczo-żołnierskie na całym obszarze Niemiec. W toku układów o rozejm, pełnomocnicy Francyi i Anglii ostentacyjnie ignorowali wysłanników tych rad. Admirał Beaty nie dopuścił ich nawet na pokład swego okrętu. Obecnego socyalistycznego rządu mocarstwa zachodnie nie uznały dotychczas urzędownie, a głosy prasy angielskiej i francuskiej podnoszą z naciskiem, że pokój nie będzie zawarty z gabinetem niemieckim, któryby reprezentował społeczny radykalizm. Depesza iskrowa, przejęta w Warszawie, o ile została dokładnie odczytana, rzuca bardzo charakterystyczne światło na tę sprawę. Wynika z niej, że nowy rząd niemiecki zobowiązał się wobec koalicyi nie zaprowadzać żadnych radykalnych reform, w rodzaju wywłaszczania wielkich właścicieli lub socyalizacyi przemysłu; oprócz tego gabinet Eberta przyrzekł nie zmieniać dotychczasowego systemu podatkowego. Znaczy to tyle, że nie będzie wprowadzony jednolity podatek od majątku, który stanowi odrębną formę ekspropriacyi kapitału.

I ta również wiadomość jest zupełnie prawdopodobna, zachodzi tylko pytanie, czy tak zwani socyaliści niezawiśli i komuniści przyjmą bez oporu to wyrzeczenie się socyalistycznego programu. Wprawdzie najpoważniejsi działacze socyalistyczni, zasiadający w rządzie, wypowiedzieli się publicznie za odroczeniem wielkich reform socyalnych, przynajmniej do chwili zebrania się konstytuanty, ale jednocześnie radykaliści rozpoczęli gwałtowną agitacyę przeciwko zwołaniu zgromadzenia narodowego, a za przekazaniem władzy ustawodawczej radom robotniczo żołnierskim.

Jest to zatem konflikt zasadniczy, dotychczas nie rozstrzygnięty, a dopóki się nie okaże, który pogląd zwycięży, wszelkie zobowiązania rządu niemieckiego mają wartość problematyczną. Decyzya zaś może zapaść dopiero po przeprowadzeniu wyborów do konstytuanty, gdyż niezawiśli odgrażają się głośno, że do aktu wyborczego wogóle nie dopuszczą. Stanowią oni niezawodnie mniejszość, ale są zapalczywi, bezwzględni, nie przebierają w środkach, a przeciwko socyalistom dawnego autoramentu walczą skutecznie argumentem, że wszyscy członkowie tej grupy uchwalali kredyty wojskowe i przez to stali się współwinnymi kliki nacyonalistyczno dworskiej.

Położenie w Niemczech staje się wskutek tych wewnętrznych rozterek chaotyczne i niepewne, a jednocześnie rośnie możliwość czynnej i daleko sięgającej interwencyi koalicyi.



Lwów po oswobodzeniu: Przy „menaży" obrońców.



Niemcy a koalicya: Obecna siedziba Hindenburga Wilhelmshöhe, koło Kassel. (L'p b. pras.)

Hindenburg, stosując się do życzenia władz niemieckich robotniczych, przeniósł swoją kwaterę z frontu pod miasto Kassel do miejscowości Wilhelmshöhe. W zacisznym parku znajduje się piękny zamek i w nim obecnie rezyduje wojskowy władca dawnych Niemiec.

Dawna kwatera główna w Spaa została przez tamteiszą radę robotniczą zrabowana, część rzeczy sprzedano na licytacyi. W czasie sprzedaży przyszło jednak do kłótni między kupującymi tak, że licytacyę trzeba było przerwać. Pozostała reszta rzeczy została rozdana powracającym młodym żołnierzom, którzy zakładają sobie własne ogniska domowe.

W Alzacyi i Lotaryngii powiewa już wszędzie sztandar francuski. Władze koalicyi zamianowały wszędzie francuskich urzędników, którzy objęli zarząd po niemieckich okupantach. Ludność przyzwyczaiła się już do nowych władców i z entuzyazmem poddaje się francuskim rządom.

Podajemy szereg illustracyi, przedstawiających momenty z życia obecnego w Berlinie i widoki z Alzacyi i Lotaryngii.



Do szeregów. Zaprzysiężenie oddziałów ochotniczych na Rynku w Białej.

Kronika tygodniowa.

Ani się nawet nie spostrzegłem, że rok 1918 zaczyna się już zbliżać ku schyłkowi, wobec czego kronikarz powinien się przygotować do godnego pożegnania nieboszczyka i powitania następcy.

Przypomniałem sobie o tem z racyi uroczystości świętego Andrzeja, której wigilia przeznaczoną jest na lanie wosku lub ołowiu, by się przekonać, jaki będzie rok następny.

Zajmują się tem, co prawda, zwykle tylko niewiasty, mężczyzna w wyjątkowych tylko wypadkach dopuszczonym bywa do tych domowych misteryów, aby, jak się zwykle mówi, „uwagami swemi nie popsuł poważnego nastroju“.

A do tych szczęśliwców, którym dane było na własne swe oczy patrzeć, jak się to leje roztopiony ołów lub wosk, muszę się przyznać, należałem zawsze i ja, choć z drugiej znów strony należy zaznaczyć, że, jeżeli mi się kiedy co ulało, przypominało to zawsze figę i figa też była zazwyczaj z nadziei, marzeń i horoskopów na rok następny.

Powiedział jakiś filozof, z pewnością nieprzyjaciel rodzaju żeńskiego, że kobieta ma długie włosy, a krótki, czyli mały rozum, ja zaś dodam, że choć ma nieraz bardzo rzadkie owłosienie, matka natura obdarzyła ją natomiast bujną wyobraźnią.

Że tak jest, a nie inaczej, przekonać się można właśnie w przeddzień uroczystości świętego Andrzeja, podczas owego tradycyjnego „lania“.

Choćbyś sobie łamał nad tem głowę, co też może przedstawiać ten kawałek wosku lub ołowiu, który z należytem skupieniem ducha wyciąga się z miski lub miednicy, napełnionej wodą, nie domyślisz się, ale niewiasta zawsze odgadnie, że to ...kareta lub coś podobnego, broń zaś Boże, nigdy kołyska lub trumna. Wylewanie roztopionego wosku lub ołowiu powierza się z zasady tej osobie, która ma „szczęśliwą rękę“.

W bieżącym roku tradycya musiała pójść w kąt, brakło bowiem tak ołowiu, jak wosku. Ołów wystrzelaliśmy „na polu chwały“, wosk z powodu bezrobocia pszczółek należy też do rzadkości. Rodzina zebrała się wprawdzie przy stole familijnym, ale tylko po to, by wspominać ubiegłe lata, ulane wówczas figi i przyjść do przekonania, że dawniej przecież lepiej bywało.

Ciekawy jestem, czy cesarz Wilhelm w ubiegłym roku urządzał sobie w przededniu św. Andrzeja lanie, a jeśli urządzał, czy przypuszczał, że w tak krótkim czasie dostaną Niemcy tak gruntowne lanie.

Jeśli mu się wówczas co ulało, to była to chyba podobizna wozu Drzymały, który mu chce polskie społeczeństwo ofiarować w dowód wdzięczności za tyle łask i dobrodziejstw, jakich z jego ręki doznało, lub miniatura Dyabelskiej wyspy, na którą mają go zamiar wysłać na odpoczynek jego właśni poddani. Być wreszcie może, że była to najzwyklejsza figa, mająca stanowić wróżbę, iż w niwecz obrócą się wszelkie marzenia i nadzieje.

Co do owego wozu Drzymały, to projekt ten zrodził się w bardzo poważnych kołach. Ubolewano nad ex-cesarzem uważającym się dotąd za półboga, a dziś pozbawionym nawet dachu nad głową i zmuszonym szukać gościny u kuzynki w Holandyi. Mając taki wóz, miałby tem samem i dach nad głową i ułatwione podróżowanie, co należało do jego pasyi, a połączone było prawie zawsze z wygłoszeniem bodaj jednej mowy, w której musiała być wzmianka o „niemieckim Panu Bogu“.

Ale i temu musiało się już sprzykrzyć to ciągłe nadużywanie Jego imienia, wobec czego zrzekł się opieki nad narodem niemieckim i jego kierownikiem, co tego ostatniego zaprowadzić gotowe na... Dyabelską wyspę, czyli, innemi słowy, że figa z marzeń o panowaniu Niemców nad całym światem.

Co się w wigilię świętego Andrzeja ulało całej koalicyi, Europie, Austryi, Rosyi, Ukrainie itd. o tem dowiemy się po ukończeniu obrad kongresu pokojowego, który się jeszcze nie zaczął. Ma go podobno zaszczycić swą obecnością i pan prezydent Wilson, choć mu *de facto* w ciągu urzędowania Ameryki opuszczać nie wolno.

Ale dużo rzeczy nie wolno, a mimo to robi się je przecież.

Wobec tego i kronikarz na ów kongres także wyjeżdża, aby tam zabrać głos w imieniu Czytelników *Nowości Illustrowanych*, zwłaszcza w sprawie polskości Lwowa, który założony został wprawdzie przez ruskiego (ale nie ukraińskiego!..) księcia, lecz to, czem dziś jest, ma do zawdzięczenia tylko Polakom...

Nie przeczę bynajmniej, że jest to tłusty kąsek i że nań mają Ukraińcy ochotę i apetyt, zdaje mi się przecież, że z tego będzie figa, podobnie jak z całej idei ukraińskiej państwowości. Rozłam między Polakami i Rusinami, następnie zaś powstanie Ukrainy, to dzieło Austryi i Niemiec, które tego potrzebowały, by tem łatwiej dać sobie radę z Polakami. Dziś, gdy Austryi już niema, a Niemcy są wprawdzie, ale nie takie jak były, bo pozbawione tego rozmachu, z jakim zapanować chciały nad całym światem i kwestya Ukrainy powinna pójść *ad acta*. Nikt już jej nie potrzebuje, chyba owa znikoma garstka młodych polityków galicyjsko ukraińskich, nie wiedzących nawet dokładnie, czego mają żądać. Naród ruski, gdyby go zapytać o jego zdanie, z pewnością oświadczyłby się za tem, że swą przyszłość widzi we wspólnem pożyciu z resztą Rosyi. Kijów mu zupełnie wystarczy, a Lwów oddaje tym, którym się słusznie należy.

To, co się dziś dzieje we Lwowie i w całej wogóle Galicyi wschodniej, to są przykre oddźwięki dawnej austryackiej zasady: *divide et impera*.

Była ona dobra, ale tylko do czasu, bo zemściła się właśnie na tych, którzy ją sami stworzyli.

Nie marzę dziś o Polsce w jej dawnych granicach „od morza do morza“, co zwłaszcza ruskim politykom austryacko-niemieckiego pokroju dawało zawsze powód do kpin i uwag złośliwych, ale wyobrażam sobie, jak potężne mogłoby to być państwo i jak z niem musiałaby się liczyć reszta świata, nawet wszechwładny dziś pan Wilson. Ale trudno. To nie było innym na rękę i dokonali swego, a my pomogliśmy im jeszcze i wyciągaliśmy dla nich gorące kasztany z pieca.

Dziś możemy sobie śmiało powiedzieć, że „mądry Polak po szkodzie“. Nawet nam za to nie podziękowali, jak się należało!

Ale trudno!... I nam widocznie ulała się kiedyś na Andrzeja figa i stale nas prześladuje, a my nie wiemy, jak się jej mamy pozbyć, lub komu ją odstąpić.

Bezpośrednio po świętym Andrzeju, który w zastępstwie świętego Marcina przyjechał na siwym koniu (a przywiózł ze sobą także i gęsi i oddał je magistratowi do rozsprzedania między protegowanych i potrzebujących...) zawitał do nas święty Mikołaj, i to nie bez prezentów...

Cztery lata nie widzieliśmy Go!... W pierwszym i drugim roku wojny, gdy Kraków był jeszcze twierdzą, nie mógł święty Mikołaj otrzymać pozwolenia na przybycie do miasta jako obcy poddany, *ergo* podejrzany politycznie. Starał się o to, ale nie mógł nic wskórać, gdyż nie miał protekcyi w tak zwanym „Cywilnym komisaryacie Komendy twierdzy“, gdzie częstokroć i dzień cały trzeba było czekać w „ogonku“ na swą kolej, ale nie w sieni... przed bramą! Wobec tego, gdy w następnych latach Kraków zdegradowany został do rzędu „przyczółków mostowych“, a komenda twierdzy raz na zawsze wyjechała z naszego *Hinterlandu* do swojego *Vaterlandu*, nie kwapił się też zbytnio z powrotem, wiedząc o tem dobrze, że stary duch jeszcze tu pokutuje, a na obcego przybysza spoglądać będą z podełba i na każdym kroku molestować go, czy ma papiery w porządku.

W roku bieżącym wrócił przecież do nas, dowiedziawszy się, że już próbujemy stanąć na swych własnych nogach, choć nam się to jeszcze niezupełnie udaje.

Nie zapomniał też i o podarunkach, gdyż bez nich nikt sobie chyba świętego Mikołaja nawet wyobrazić nie jest w stanie.

Spodziewaliśmy się, że otrzymamy od Niego gabinet, na jaki czekamy, to jest mogący być uważanym za reprezentacyę całego narodu polskiego, ale, niestety, skończyło się tylko na nadziei. Święty Mikołaj oświadczył wyraźnie kronikarzowi, że się w te sprawy mieszać nie chce, bojąc się, by go *Naprzód* nie wziął w swoje obroty i nie zwymyślał od wsteczników i zacofańców, których na każdym kroku należy zwalczać.

Natomiast dowiedziawszy się z gazet, że Komisya likwidacyjna zamierza rozpocząć walkę z lichwiarzami żywnościowymi, paskarzami, podbijaczami cen i innymi podobnymi *dobro*-dziejami ludzkości, a dowody uznania ich obywatelskiej działalności wypisywać im „na odwrotnej stronie cielesnej powłoki“, przywiózł ze sobą specyalną ławę, na której mają się dokonywać podobne operacye. I nie jedną przywiózł, ale dwie!... Pierwsza z nich wykonana bardzo elegancko, z uwzględnieniem nowoczesnego komfortu i hygieny, nawet wyścielana, przeznaczoną jest dla największych z pośród ich grona, to jest takich, którzy robili i robią jeszcze milionowe interesy. Druga, zwykła dębowa, wystarczy zupełnie dla paskarskiego proletaryatu, choć i tu zdrowie i wygodę delikwenta miano na oku. Także rózgi tu i tam mają być rozmaite. Dla tych pierwszych, więc „wybranych“, przeznaczono je w najlepszym gatunku i polecono obwiązywać jedwabną wstążką, dla drugich będą sporządzone ze starych mioteł, których ma dostarczyć Zakład czyszczenia miasta, jako nie nadających się już do dalszego urzędowego użytku. Okręcone będą zwykłym szpagatem z papieru. Na ten cel przeznaczył magistrat cały stos wyszłych już z obiegu taryf maksymalnych i rozporządzeń w sprawach aprowizacyjnych.

Dla zaspokojenia ciekawości dodam, że operacye wykonywane będą przez specyalistów publicznie, dla mężczyzn osobno, a dla kobiet osobno, w dniach i godzinach później oznaczyć się mających. W wypadkach zasługujących na szczególniejsze uwzględnienie, dopuszczalnem będzie poprzednie znieczulenie gazem rozweselającym. Ceny miejsc dla widzów operowe, cały czysty dochód przeznaczony będzie na pokrycie miejskiego deficytu i poprawienie bytu urzędników miejskich, nie zajmujących się aprowizacyą.

Pozatem przyniósł nam św. Mikołaj obietnicę, iż z chwilą, gdy Rada miasta została zdemokratyzowaną, skoro weszli w jej skład przedstawiciele robotników, zdemokratyzowany będzie i miejski tramwaj, to jest zniesiony podział na klasę pierwszą i drugą, a jednocześnie zaprowadzoną podwyższona cena jazdy. Jest to więc jeden więcej krok do zrównania wszystkich stanów, co było i jest, bo być powinno ideałem wszystkich prawdziwie postępowo myślących.

Wyobrażam sobie irytacyę niektórych naszych pseudo arystokratek z tego powodu. Dotąd, choćby druga klasa w tramwaju była najzupełniej pusta, szanując swą godność, gniotły się w pierwszej, niczem śledzie w beczce, raczej, powiedzmy delikatniej ...sardynki francuskie w pudełku, obecnie będą narażone na sąsiadowanie z jakąś tam „hołotą“.

Przypomina to stosunki na prowincyi, gdzie podczas jakiegoś przyjęcia, żony wszystkich miejscowych dygnitarzy muszą znaleźć pomieszczenie na kanapie. Gniotą sobie więc boki pani doktorowa, pani sędzina, pani rejentowa i pani aptekarzowa, a biada domowi, któryby takiej obszernej nie posiadał. Okrzyczą go, że nie jest prowadzony *comme il faut* i żadna z nich tam się już więcej nie pokaże!

O kronikarzu święty Mikołaj właściwie zupełnie zapomniał, choć kronikarz stale o Nim pamiętał i rok rocznie poświęca Mu bodaj kilka słów.

Aby mu to wynagrodzić (kronikarzowi, nie św. Mikołajowi!...) niechaj bodaj P. T. Czytelnicy nie zapomną o nim z okazyi zbliżającej się gwiazdki. Wszelakie prezenty w stanie stałym i płynnym są bardzo pożądane. Nie wyklucza się przez to i lotnych, to jest takich, które w łatwy sposób mogą być i w stan lotny zamienione, dajmy na to cygara, o ile możności przedwojenne, to jest sporządzone z liści tytoniu, a nie kasztanowych.

Ex re wstąpienia do Rady miejskiej przedstawicieli klasy robotniczej, należy przyjąć ten fakt z zupełnem uznaniem, ale równocześnie i poprosić nowych panów radców, należących w zupełności do partyi socyalno demokratycznej, by przypadkowo nie zapragnęli wywrócić do góry nogami całego dotychczasowego porządku, bo to za jednym zamachem przeprowadzić się nie da, a spowodować może tylko niepotrzebny chaos i galimatyas, bez którego, zwłaszcza w obecnych czasach zupełnie się obejdzie. Niech się wojna skończy i niech się ułożą stosunki, a znajdzie się sposobność.

Skoro w Radzie ma już więc swą reprezentacyę góra, a obecnie dostał ją i dół (tak się socyaliści lubią sami nazywać!...), czas byłby najwyższy, by o to samo postarał się i środek, za który uważam ów prawdziwy proletaryat intelligencyi, to jest klasę urzędniczą, która w samej rzeczy pozbawioną tam jest właściwego zastępstwa.

Nazwałem ją proletaryatem intelligencyi i miałem chyba racyę, urzędnik bowiem, o ile nie bawi się w jakieś tam paskarstwo lub pośrednictwo, z którego mógłby czerpać dochody boczne, to skończony dziad w porównaniu z robotnikiem, a nawet wyrobnikiem dziennym, ceniącym dziś swą pracę na wagę złota.

I ma racyę zupełną tak jeden jak i drugi, ale chciałby ją mieć i ten trzeci, to jest urzędnik, który pracuje również ciężko, choć nie fizycznie. A dziś utarło się błędne zdanie, że tylko praca fizyczna jest pracą a każda inna niczem, jeśli nie próżniactwem, za które jakiś tam skrobipiórek każe sobie jeszcze płacić.

Jeśli ma być równość, muszą wszyscy pamiętać o tem, że mają wprawdzie prawa, ale mają i obowiązki, a tymczasem klasa robotnicza pamięta zazwyczaj tylko o swych prawach i stale domaga się ich spełnienia, a bardzo chętnie zapomina o obowiązkach, choć stosunkowo jest najlepiej sytuowaną materyalnie w obecnych czasach.

Z tygodnia.

Uchwały konferencyi londyńskiej.

Na konferencyi londyńskiej zapadły następujące uchwały:

1) Przedłużenie zawieszenia broni.
2) Wydanie cesarza Wilhelma.
3) Odszkodowanie, które mają zapłacić Niemcy.
4) Zaspokojenie ogólnych francuskich i włoskich interesów.
5) Utworzenie nowych państw, a w szczególności polskiego, południowo-słowiańskiego, serbskiego, greckiego, rumuńskiego i czesko słowackiego.
6) Stworzenie stałej organizacyi dla spraw żeglugi.
7) Odbycie powszechnej konferencyi pokojowej

Sejm wielkopolski w Poznaniu.

We wtorek przystroił się cały polski Poznań w sztandary i odznaki narodowe. Na ulice wyległy tłumy, aby być świadkiem pochodu posłów i delegatów, idących z kościoła farnego na otwarcie zwołanego na trzydniowe obrady sejmu dzielnicowego. Na placu przed kościołem farnym były takie tłumy, że przecisnąć się nie można było.

Tymczasem w kościele farnym, wypełnionym po brzegi, odbywało się nabożeństwo. Mszę świętą w wielkiej asyście celebrował ksiądz arcybiskup Dalbor, kazanie sejmowe zaś wygłosił prałat ksiądz Stynel. „Chcemy — mówił kaznodzieja — zgody z narodami od zachodu i wschodu, lecz wara nam narzucać obce hasła, nowe ideały społeczne. Czegośmy bronili sami od zewnętrznego wroga przez wiek cały: języka i wiary, ziemi i rodzimego obyczaju, nie dajmy niszczyć tym żywiołom, wśród nas się cisnącym, co są zakażone jadem międzynarodowki, bez ojczyzny i bez Boga. Czuwajmy, by radość nasza z wyzwolenia nie zaprawiła się goryczą, Polska musi być polską, „naszą“ i Bogu ojców naszych święcie wiary dochować. Przeszłości naszej wypierać się nie wolno. Budowa państwa oprzeć się powinna na tradycyach ojczystych, jako na fundamencie; układ i budowa mieszkaj odpowiada zasadom rozwoju społecznego i społecznej sprawiedliwości. Nasza dzielnica w ogólnej rozbieżności i zamieszaniu rządów i dążeń niech będzie promiennym drogowskazem.

„Polska ludowa? Tak jest — mówił dalej ksiądz Stynel. — A znaczy to, że stany, dawniej uprzywilejowane, bez zastrzeżeń równać się mają w pracy i obowiązku dla całości kraju z najszerszą warstwą ludu, że w zrównaniu bezwzględnem wszystkie w narodzie jednostki staną się jednym, zwartym w sobie polskim ludem. Nie będzie przywilejów stanu, a będzie przywilej osobistej zdolności i zasługi i dobrej woli. Grzechem była wyłączność stanów w dawnej Polsce, grzechem byłaby wyłączność w Polsce zmartwychwstałej. Obłudnikiem i szkodnikiem narodowym jest ten, co, skarżąc się na przywileje stanowe przeszłości, wymusić chce na przyszłość przywilej wyłączny dla jednej warstwy, choćby najliczniejszej. Głosu i wpływu w Ojczyźnie nikomu nie wolno się zrzekać. W jeden zewrzyjmy siły nasze nufiec, do napaści nieskory, do obrony gotów, i jeden podnieśmy wspólny głos potężny z żądaniem tego, co się nam należy. Niech wszyscy staną!“

Po nabożeństwie posłowie i delegaci poszli w pochodzie do sali obrad. Po drodze publiczność witała ich owacyjnie. Zwłaszcza gorąco witano delegatów ze Śląska, Prus, Warmii, Pomorza i Mazur. Od powozu, wiozącego księdza arcybiskupa, odprzęgnięto konie i młodzież ciągnęła powóz. Wznoszono okrzyki na cześć Polski zjednoczonej i prezydenta Wilsona.

Sala obrad była pięknie przystrojona. Sejm zagaił prezes Koła parlamentarnego p. Władysław Seyda i wyraził radość, że Polska powstała do nowego życia.

Potem przemówił ksiądz arcybiskup Dalbor. „Jestem tu, jako prymas Polski i jako przedstawiciel najstarszego w Polsce biskupstwa — mówił ksiądz arcybiskup — na moim najwłaściwszym gruncie i pomiędzy gospodarzem, więc serdecznie witam wszystkich. Dwie osobistości w tej okrutnej wojnie zwróciły na siebie uwagę świata. To prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson i miłościwie panujący nam Ojciec święty Benedykt XV. Mianowicie ostatni na najczulszą z naszej strony zasługuje podziękę, bo on pierwszy ujął się za nami, on to w dniu 19 września 1917 roku jako pierwszy i jedyny głośno przed całym światem podkreślił postulat Polski zjednoczonej i niepodległej. On to, papież Benedykt XV. w dniu 15 października 1918 roku wyrzekł pamiętne słowa: „Historya świata złotemi głoskami zapisze, co Polska uczyniła dla Europy“ i przez te wszystkim zwrócił mężnie uwagę na to, że nie my Polacy wobec Europy, ale taż wobec nas zaciągnęła dług wdzięczności“.



Niemcy a koalicya: Rewolucyjny automobil pancerny na podwórzu zamku cesarskiego.

Gorącemi oklaskami przyjęto słowa księdza arcybiskupa.

Marszałkiem sejmu obrano posła Poznania, pana Nowickiego, na jego zastępcę prezesa Zjednoczenia Zawodowego Polskiego pana Rymera z Katowic, posła Łaszewskiego, Piechę z Bochum i księdza Warczewskiego z Warmii; sekretarzami pp. Gracza z Lemborka (Pomorze), Potocką z Piątkowa (Prusy Zachodnie), Łossową z Gorabonoga, Karpicza z Opola, Wierusza z Dolska i Koszutskiego z Berlina.

Wybrany marszałkiem pan Nowicki objął kierownictwo obrad „w imię Boga i Najświętszej Maryi Panny“.

Zabrał głos ks. kanonik Adamski, aby zdać sprawozdanie z dotychczasowej działalności Rady narodowej. Wobec tego, że już kilka tygodni przed rewolucyą, Niemcy chyliły się ku upadkowi, Koła poselskie, zaopatrzone szczególnem zaufaniem społeczeństwa powołały do życia tajny komitet obywatelski z oddziałami po prowincyi.

Praca ta musiała być tajną tymczasem. Wkrótce wybuchła rewolucya także w Poznaniu. Utworzyła się Rada ludowa, która porozumiała się z miejscową Radą żołniersko robotniczą. Organizacyę należało rozszerzyć na cały zabór. Dlatego komitet wykonawczy wybrał komisarzy w osobie pp. Korfantego, Poszwińskiego i ks. Adamskiego. Komisarze za główne swoje zadanie poczytywali zwołanie sejmu dzielnicowego, aby on mógł powołać stały zarząd ludności polskiej naszego zaboru. Program Rady ludowej naczelnej przedewszystkiem to zawiera, aby nie odrywać się gwałtem od Niemiec. Organizacya ma przygotować nas na kongres pokojowy, który już za kilka tygodni może się zebrać. Na zapytanie w Warszawie, czy można liczyć na pomoc Królestwa, p. Piłsudski odparł, że nie można liczyć. W takim razie zwróciliśmy się o pomoc do koalicyi i jesteśmy przekonani, że pomoc przybędzie i będzie skuteczna. Gdyby wszyscy Polacy byli zgodni i jedni, stanowiliby potęgę, decydującą o wschodzie i na nasby się oparła koalicya. Niestety tak nie jest. Tylko zabór pruski stanowi jakoby wyspę pomiędzy niemczyzną a nieładem w Królestwie. Na nas zwrócone są oczy najlepszych żywiołów w Polsce. Dlatego sejm dzielnicowi jest czemś więcej, niż zebraniem naszych dzielnic, może być początkiem nowej praworządnej Polski.

Następnie p. Poszwiński zdał sprawozdanie z wewnętrznej organizacyi Komisaryatu i na tem marszałek zamknął pierwszy dzień obrad.

* * *

W drugim dniu obrad polskiego sejmu dzielnicowego w Poznaniu uchwalono następujące rezolucye:

O rząd koalicyjny.

Polski sejm w Poznaniu zwraca się do obecnej głowy państwa polskiego, p. komendanta Piłsudskiego, z oświadczeniem, że Polacy, zamieszkali w dotychczasowych granicach Rzeszy niemieckiej, uważają za bezwarunkowo konieczne, aby w chwili obecnej stał na czele państwa rząd silny, mający bezwzględny za sobą posłuch całego narodu. Takim rządem może być tylko rząd koalicyjny, złożony z przedstawicieli wszystkich głównych kierunków politycznych w Polsce i z wszystkich trzech dotychczasowych zaborów.

Do państw koalicyi.

W chwili obecnej, kiedy nastąpić ma likwidacya straszliwej wojny, a państwa koalicyjne staneły u celu swych zamierzeń, wnosimy, żeby naprawioną została wiekowa krzywda rozbiorów Polski przez zwrócenie państwu polskiemu tych ziem, które do niego należały przed rozbiorami, dokonanemi gwałtem zaborczych autokratów ościennych, a które obejmują także własne wybrzeże morskie, oraz, żeby — w myśl zasad prezydenta Wilsona i uchwał koaliantów w Wersalu — z państwem polskiem złączyły się te dzielnice byłego królestwa pruskiego, w których mieszka od wieków ludność polska.

W obecnym okresie przejściowym, dopóki rząd polski, złożony z przedstawicieli wszystkich dzielnic, nie zamianuje swoich urzędowych przedstawicieli przy rządach koalicyjnych i do kongresu pokojowego, pozostawiamy obronę naszych spraw Polskiemu Komitetowi Narodowemu w Paryżu.

Rezolucya programowa.

I. Polski sejm dzielnicowy stwierdza, że o sprawie naszej dzielnicy bez zgody naszej i bez współdziałania naszego przesądzać nie wolno.

II. Polski sejm dzielnicowy stwierdza, iż cały naród zgodnie stanie za rządem, tworzącym wierne odbicie sił całego narodu. Przyznanie kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego na równi z mężczyznami zalicza sejm do koniecznych warunków zdrowego rozwoju społeczeństwa.

III. Polski sejm dzielnicowy oświadcza się przeciwko wszechwładzy państwa w dziedzinie życia publicznego, społecznego i kulturalnego i wypowiada się za szerokim samorządem organizacyi politycznych, kulturalnych, społecznych i wyznaniowych.

IV. Polski sejm dzielnicowy zwraca uwagę ca-

łego społeczeństwa na straszne niebezpieczeństwo, jakie szerzenie się idei bolszewickiej w umysłach niedojrzałych na kraj cały sprowadzić może.

Obrady drugiego dnia sejmu dzielnicowego (4 b. m.) toczyły się nad programem politycznym. O położeniu politycznem Polski mówił p. Seyda. „Nasi posłowie — oświadczył — sądzą, że trzeba stworzyć rząd koalicyjny, któryby zorganizował silny aparat administracyjny, powołał armię i na zewnątrz prowadził silną politykę celem zdobycia największych korzyści. Rewolucye społeczne niech robią rządy, które wojnę przegrały. My rewolucyi nie potrzebujemy. (Oklaski) Naród polski jest zwycięską stroną w tej wojnie. (Oklaski).

Wojsko polskie we Francyi.

Teraz dopiero ogłoszeno szereg ciekawych dokumentów, dotyczących powstania i organizacyi wojsk polskich we Francyi. Są to rozkazy dzienne jenerała Hallera, pisane z wielkim temperamentem i przejęte duchem gorącej miłości ojczyzny. Dwa urzędowe akty zasługują na szczególną uwagę: Pierwszy, to zasady organizacyi wojska polskiego, ustanowione dekretem rządu francuskiego z dnia 4 czerwca 1917 r. Dekret ten brzmi, jak następuje:

Utworzoną zostanie we Francyi na czas wojny autonomiczna armia polska, mająca walczyć pod polskim sztandarem pod najwyższem dowództwem francuskiem. Wystawianie i utrzymanie armii polskiej zapewnia rząd francuski.

Armia polska będzie się rekrutować: 1) Z pośród Polaków, służących obecnie w armii francuskiej; 2) z pośród Polaków innego pochodzenia, dopuszczonych do przejścia w szeregi armii polskiej we Francyi, albo też do dobrowolnego wstąpienia na czas wojny do armii polskiej.

Podpisali: Za prezydenta Rzeczypospolitej prez. Rady min. i minister spraw zagranicznych: *A. Ribot.* Minister wojny: *Paul Painlevé.*

Drugi dokument, to układ, zawarty pomiędzy rządem francuskim a komitetem polskim w Paryżu, dotyczący praw wojsk polskich. Układ ten zawiera między innemi następujące punkty:

Siły zbrojne polskie, wszędzie, gdzie się znajdują lub gdzie zostaną utworzone w celu walczenia po stronie aliantów przeciw mocarstwom centralnym, stanowić będą jedną, jednolitą armię samorządną, sprzymierzoną i współwalczącą pod jedną komendą polską.

Najwyższą władzą polityczną dla armii polskiej będzie komitet narodowy polski, którego siedziba jest w Paryżu.

Naczelny dowódzca wojsk polskich będzie mianowanym przez komitet narodowy polski i zatwierdzonym przez rząd francuski.

Naczelnemu dowódcy wojsk polskich przysługuje prawo wszelkich mianowań w armii polskiej.

Misya wojskowa francusko polska jest organem, wyznaczonym przez rząd francuski przy komitecie narodowym polskim i przez naczelne dowództwo wojsk polskich do załatwienia wszystkich spraw, tyczących się wojska polskiego.

Zaciąg do armii polskiej będzie przeprowadzać komitet narodowy polski. We Francyi zaciąg będzie się odbywać za pośrednictwem misyi wojskowej francusko polskiej, poza Francyą przez misyę, ustanowioną przez polskiego głównego wodza w porozumieniu z M. W. Fr. Pol. Misye te będą działać w łączności z przedstawicielami rządu francuskiego za granicą.

Komitet narodowy polski jest upoważniony porozumiewać się z rządami państw sprzymierzonych, co do ewentualnego przydzielenia do armii polskiej oficerów i oddziałów taktycznych, należących do tych państw. Wejdzie on w tej mierze naprzód w porozumienie z rządem francuskim.

Ułożono i podpisano w Paryżu, dnia 28 września 1918.

Z dziennych rozkazów jenerała Hallera dowiadujemy się także, że polskie oddziały uczestniczyły w walkach na froncie i zyskały chlubne uznanie dowództwa francuskiej armii.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.